

Prapremiera w Teatrze Ziemi Lubuskiej.  
Autor sztuk: Jerzy Broszkiewicz.  
Reżyseria: Maria Straszewska.  
Scenografia: Jerzy Toronczyk.  
Wykonawcy: A. Krajewicz, K. Wańkiewicz, Z. Fok, L. Nowicka-Krajewska, S. M. Mastowski, Z. Briske, Z. Stokowski, W. Mierzyński, H. Lubicz, J. Siedziński, H. Lubodzicka, J. Michalcewicz.

Po „Miłości” Kohouta, nasz Teatr zaprezentował w „Jonaszu i błaznie” BROSZKIEWICZA, drugą, bardzo współczesną, lekceważącą przyjęte formy i konwenanse sztuki, mimo, że zachowano w niej trzy klasyczne jednostki: akcji, miejsca i czasu. Powiedzia abym nawet, że można się tu domyślać pewnego zamiaru stopniowania, przywyyczajania widza do nowego zupełnie gatunku sztuki scenicznej. I chyba o wyjście, omijające zasadę szoku, jest bardzo słuszne. Bowiem jeśli nawet reakcja publiczności na premierze „Jonasza i błazna” była raczej powściągliwa, o nie świadczy to wcale o askoczeniu, a raczej o rozumieniu sztuki, jako tańca, podczas której trzeba koniecznicie, i to intensywnie myśleć. Inaczej widz wychodzi z teatru obrażony na autora, reżysera i wykonawców. Bo ostatecznie na cóż ozwała sobie autor? Nie decydował się przecież na cisłe określenie epoki, w której rozgrywa się akcja, o „gdzie Rzym, gdzie Krym” — jeśli król Filon to, a jakże, z królową

Lowrą! rządził w okresie Soboru Trydenckiego, to na pewno nie mogli rządzić za panowania Napoleona I. I co to za monarchia, pożałuj się boże, nie większa przecież niż ogród królewski. A jej władca i rząd, czyż to

# JONASZ I BŁAZEN

nie gabinet głupców niezwykłych? I dlaczego jedyny, mądry, prawdziwy czło wiek w sztuce musi być błaznem?

A reżyser, czy nie posuwa się zbyt daleko? Królowa czyta na scenie autentyczną gazetę z datą Anno Domini 1958, błazen bez że nady wyjmując z kieszeni papierosa i zapaliki, pismo od cesarza zjeżdża gdzieś spod sufitu. I w końcu akto rzy. Parodia, groteska, czy może jakieś żywe, może na wet autentyczne postacie?

No cóż, pytania cisną się na usta i nie wystarczy czasu w przerwach między trzema aktami, żeby sobie

na wszystkie odpowiedzieć. Tym lepiej. Można to w spokoju uczynić później i jeszcze raz pójść na sztukę, by teraz już pośmiać się do woli i bez rezerwy.

Broszkiewicz dał nam ko medię świetną, pełną dowcipów, point, przezabawnych sytuacji i humoru, jeśli nie beztraskiego (myślenie!) to przecież i nie preintelektualizowanego. Sam ironizuje, jest pełen szyderstwa,

ale o wielu rzeczach mówi pół żartem, śmieje się z nich.

Obraz, który widzimy, dzieje się — bo tak sugeruje autor — w jakimś czasie, w przeszłości. I nie jest to nieprawdopodobne. Bo czyż tak trudno doszukać się w dziejach własnych i obcych, marionetkowych królów, głupich ministrów, „bohaterskich” adiutantów, dam dworu, o których w sytuacjach wyraźnie politycznych mówi się „cherchez la femme”, racji stanu, która wymaga by kanarek nie drażnił lwa, ludzi, którzy żywali z różnych względów niewygod-

ni, a także i takich, którzy i mądrzy i prawli chronili się pod maską błazna? Otóż właśnie! Interpretujemy sobie sztukę jak kto woli. Jej sens, głęboka, choć pokryta warstwą szyderstwa prawda, pozostają niezmiennie, bez względu na to, czy brzęk szabelki, którą porządku adiutant wyda nam się bliski, czy tylko już historyczny, czy postać ogrodnika z jednym tylko kwiatem w ręce, przypomni nam daleką, czy może bliską przeszłość, czy przemówienie ministra wywoła jakieś analogie, czy nie. Wymowa „Jonasza i błazna” jest chyba wszechczasowa. Aluzje, analogie i metafory zawarte w sztuce można było od czytać wczoraj, także dziś a chyba i jutro. Najważniejsze jest to, że Broszkiewicz wskazuje na to, potępia je, deklaruje się za mo ralną postawą, godnością i ludzką wartością człowieka. Ta postawa autora jest jednoznaczna i tak tylko może być zrozumiana. Odpowiedź na wszelkie inne pytania autor pozostawia widzowi.

Tak też zapewne zrozumiał intencje autora reżyser p. MARIA STRASZEWSKA. |Koncepcja reżyserka nie nawiązuje do dnia dzisiejszego, ale nie jest także czysto abstrakcyjna. Są mo

(Dokończenie na str. 4).

(Dokończenie ze str. 3)

menty w których widz mógłby się sugeroać: „Ja to skąd znam”, są i takie, które mu żywo przypominają sytuacje ze starych włoskich komedii dell'arte. |Z wielką przyjemnością i satysfakcją odkrywałam reżyserki lwi pazur, w każdej niemal sytuacji, każdym zagraniu. |Dokonałe tempo akcji, niezmiernie subtelne cieniowanie, kapitalna groteska, w tym wazy atkim wyczuwa się reżysera, który ani na chwilę nie wypuszcza zgromadzonych w swoich rękach nici. |Musiał dawno także dużo satysfakcji aktorom. |Indywidualność każdego z nich skierowana jest na właściwy tor, a jednocześnie wyczuwa się, że reżyser nie odstępuje od swojej koncepcji i że aktor ją aprobuje. Mam tu na myśli m. in. kapitalną scenę hrabianki Barbary i Jonasza w II akcie, posiadzenie tajnej rady (świetny pomysł z krzesłami, których oparcia imitują kraty więziennicze).

|Scenografem „Jonasza i błazna” był JERZY TORONCZYK. I tu zauważa się zgodność zamyślu z autorem i reżyserem: Współczesne rozwiązanie wnętrza i na tym tle pomnik króla. Po za tym uważam dekorację za bardzo dobrą malarską.

Groteska jest rzadkością na naszej scenie, tym niemniej pokazano nam ją w dobrym gatunku. |Nie mogę się powstrzymać, żeby jeszcze teraz nie śmiać się z ministra (ZYG MUNT. FOK).

Cóż za kapitalna postać! Głupota i przebiegłość, naturność i łmie wybiegi, kukła, która przyoblekła ludzką postać na tabetycznych nogach. |Fok stworzył sylwetkę groteskową w geście, mimice, słowie w

# Jonasz i błazen

każdym ruchu i każdej sytuacji. |Tym większe uznanie, iż jest to pierwsza duża rola tego aktora.

|Adiutant — ST. MA-SŁOWSKI budzi bardzo ro dzajne skojarzenia, to brzęk szabelki, to trzaskanie obcasami, do-prawdy nie trudno o pytanie skąd my to znamy? |Rola napisana dla Mastowskiego, który w wielu innych sztukach mógł denerwować swoją skłonnością do groteski, tu był świetnie na miejscu.

|Król? Czy wyobrażacie sobie króla, któremu korona trzyma się na gumce? |Bezwolny, tchórzliwy, głupi, pełen lęku przed odpowiedzialnością, śmieszny, mały król — to właśnie ADAM KRAJEWICZ. Nic tym tej postaci nie dodała, ani ujęła.

Trochę kłopotu sprawia mi błazen — ZBIGNIEW STOKOWSKI. Bo jeśli ma być to tylko wrazenie z premiery, to może nie w koncepcji ale w warstwie aktorakim miałoby coś nieoś do skrytykowania. Są ważne momenty po których aktor się prześlizguje, chwilami zamazuje tekst, czasem zawodzi głos. Nie zawsze jednak teatr jest tylko teatrem, a aktorzy tylko aktorami, a więc i tuż przed premierą zdarzają się choroby. Choć więc to może śmieszne by błazen chorował, ale tak było, więc chyba widzowie następnym przedstawieniu obejrzą go takim, jakim mógłby być już na premierze.

Królowa — KARINA WĄSKIEWICZ i jej dwie damy dworu LUDWINA NOWICKA - KRAJEWSKA i ZOFIA BRISKE podzieliły między siebie dwie epoki. Dwie pierwsze są współczesne, trzecia natomiast, groteskowa hrabianka, wyjęta jest żywcem z włoskiej lub francuskiej komedii. Wańkiewicz nie po raz pierwszy prezentuje nam rozległą skalę swego talentu, Nowicka-Krajewska, która ostatnio widzieliśmy w kilku specjalnego rodzaju rolach, jest zbyt rasową aktorką, by nie połączyć wymaganej od niej prezentacji wdzienków z dobrym warszatem artystycznym.

Pozostałe, mniejsze role, z których najbardziej utkwił mi w pamięci ogrodnik — JERZY SLEDZINSKI, poprawne.

IRENA KUBICKA